

Rzeczy(oczy)wistość

Okruchy ekozoficzne

Mówi się, że żyjemy w wieku informacji. Wiedza stała się prawdziwym fetyszem, a naukowcy kapłanami prawdy. To górna półka w informacyjnej szafie. Na niższych piętrzą się zwyczajne i banalne doniesienia o tym, co robią nasi bliscy czy znajomi albo jacyś ludzie gdzieś tam. Wiedzieć więcej jest cnotą, stąd wokół pączkują na potęgę bity informacji, atakujące nasze zmysły. Wiadomości, reklamy, książki, filmy, muzyka, plotki, analizy, wyznania... I coraz bardziej wyrafinowane urządzenia do przekazywania i odbierania informacji: telefony, tablety, klawiatury, monitory... Dużo, bardzo dużo wszystkiego. Informacja jest jak pokarm, bez którego trudno funkcjonować na co dzień.



Rzeczy(o)wistość. Fot. Ryszard Kulik

A jednak coraz trudniej żyć w tym natłoku. Dzisiaj problemem nie jest brak informacji, ale jej nadmiar. Jak wyselekcjonować to, co naprawdę ważne? Jak obronić się przed zalewem informacyjnych śmieci? Wydaje się, że nasze filtry poznawcze są coraz mniej wydolne, a my kończymy z informacyjną sraczką. Poniekąd to zdrowa reakcja na nadmiar i czasami toksyczną zawartość tego pokarmu.

Przeciążenie informacją jest tylko kolejnym przejawem nadmiaru wszystkiego, który stał się znakiem rozpoznawczym naszej cywilizacji. Daliśmy sobie wmówić, że prawdziwe i dobre życie musi zawierać wszystkiego więcej niż to konieczne. Zatem mimo przeciążenia łakniemy tego nadmiaru, jakby od niego miało zależeć nasze życie.

Z psychologicznego punktu widzenia zalew informacji posiada moc zmieniania świadomości, a mówiąc bardziej wprost: wpływania na nasze emocje. To potężny instrument wywierania wpływu na to, co czujemy, jak odbieramy rzeczywistość i jak doświadczamy siebie samych. W tym znaczeniu informacja, szczególnie ta związana z wirtualnym przekazem, potrafi zastąpić to, co jest realne - nierzeczywistym. Nie oznacza to, że sama informacja zawiera kłamstwo, ale że pozwala odciąć się od bieżącego doświadczenia, które może wydawać się nudne, jałowe lub bolesne. Obecnie widać, jak bardzo oddalamy się od rzeczywistości tego, co jest, uciekając w wirtualne kontakty, relacje i wyrafinowane wrażenia. A wszystko po to, by nie czuć dyskomfortu w związku z własnym teraz. Wchodząc na Facebooka, grając w gry czy namiętnie śledząc serwisy internetowe można radzić sobie z własnym bólem egzystencji, czyli nudą, pustką, brakiem poczucia sensu, jałowością i bezbarwnością własnego życia. W tej informacyjnej karuzeli może wydawać się, że jesteśmy w samym środku prawdziwego życia, choć po prawdzie zostało ono zepchnięte gdzieś na bok. Wiemy, co dzieje się w Egipcie, ale nie znamy naszych sąsiadów. Gdy mamy przed sobą monitor, nie widzimy ludzi wokół nas, nie jesteśmy zainteresowani tym, co do nas mówią, irytuje nas ich banalny świat, a wartość fizycznego otoczenia zostaje sprowadzona do obecności gniazdka z prądem i sygnału wi-fi. Cały ten mechanizm oparty na iluzji i zaprzeczaniu przypomina w swej istocie uzależnienie. Upijamy się dzisiaj informacją, Facebookiem, telefonami i medialnym szumem.

A gdzie jest prawdziwe życie?

Mniej więcej 150 lat temu Henry David Thoreau u progu cywilizacyjnej eksplozji napisał: „Poszedłem do lasu, ponieważ chciałem żyć świadomie. Chciałem czerpać ze źródeł życia samą jego istotę, odrzucając to wszystko, co nim nie jest, by w godzinę śmierci nie odkryć, że nie żyłem”.

To wyznanie nabiera dzisiaj szczególnego znaczenia. Mamy bowiem coraz doskonalsze sposoby na to, by nie żyć świadomie, by odrzucać samą istotę życia. Mamy coraz większe szanse na to, by w godzinie śmierci, spoglądając prawdzie w oczy, uświadomić sobie, że nie żyliśmy. Coraz trudniej też znaleźć prawdziwy las, który pozwoliłby doświadczyć samej esencji życia.

Skala naszego zaślepienia, wypierania życia i wikłania się w kolejne iluzje jest trudna do ogarnięcia. Uwierzyliśmy, że nasze życie zależy od telefonów, komputerów i samochodów. Niektórzy wprost mówią: *nie ma cię na fejsie, więc nie istniejesz albo jesteś, gdy klikasz*. Jakże odmiennie brzmią te stwierdzenia od wyznania Thoreau.

Ile trzeba energii, zachodu, jak wiele trzeba poświęcić i jak bardzo rzucić świat na kolana, by praktykować tę wyrafinowaną formę uzależnienia. Jak niewiele trzeba, by tak po prostu być z tym, co jest, doświadczać tego, co pierwotne, otworzyć się na życie z jego banalnością, szarością, bólem, ale też i zachwytem nad tym, co zwykłe.

Jak niewiele trzeba... ale właśnie to wydaje się najtrudniejsze.

Ryszard Kulik